

Bartłomiej Kozłowski

Pytania do „Otwartej Rzeczypospolitej”

„Otwarta Rzeczpospolita” – jak niektórzy czytelnicy tej notki pewnie wiedzą – to stowarzyszenie zajmujące się walką z ksenofobią, rasizmem i antysemityzmem (na co wskazuje choćby pełna nazwa tej organizacji – „Otwarta Rzeczpospolita – Stowarzyszenie Przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii”). Dążenie „Otwartej Rzeczypospolitej” do redukcji, a w ostatecznej perspektywie zapewne eliminacji takich zjawisk, jak ksenofobia, antysemityzm i rasizm jest celem *per se* chwalebny, gdyż postawy i zachowania o charakterze ksenofobicznym, antysemickim i rasistowskim są czymś, co do czego dobrze by było, by było go w społeczeństwie możliwie jak najmniej.

Czymś, co u piszącego te słowa budzi obiekcje są nie cele, które – przyjmijmy dla dobra argumentacji – „Otwarta Rzeczpospolita” chciałaby ostatecznie osiągnąć, ale metody, którymi organizacja ta do osiągnięcia owych celów zmierza. Chodzi mianowicie o to, że „Otwarta Rzeczpospolita” gorąco popiera ograniczenia najbardziej podstawowych ludzkich i obywatelskich praw, jakimi są prawa do swobodnego wypowiedania się oraz zgromadzania i zrzeszania z podobnie myślącymi ludźmi w celu zwalczania rasizmu, antysemityzmu i ksenofobii. Czy wytaczanie rasistom, antysemitom i ksenofobom procesów sądowych o np. *„publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych lub ze względu na bezwyznaniowość”* albo o *„publiczne znieważenie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej lub z powodu bezwyznaniowości”* jest dobrą metodą na redukcję, a w ostateczności może nawet eliminację ze społeczeństwa paskudnych – zgoda co do tego – zjawisk rasizmu, antysemityzmu i ksenofobii? W kilku artykułach na [swojej stronie internetowej](#) starałem się wykazać, że nie. Aktywiści „Otwartej Rzeczypospolitej” mają pewnie na ten temat zdanie odmienne. Nie będę tu starał się dowieść, kto i dlaczego w tej sprawie ma rację – to zagadnienie zbyt złożone na tak krótki tekst (zainteresowanych tego typu problemami odsyłam do mojej strony).

Nie wchodząc tu w bliższą polemikę z poglądami „Otwartej Rzeczypospolitej” uważam jednak, że przedstawicielom tej organizacji warto byłoby zadać pewne pytania. Okazją do tego mogłyby być któreś z tzw. **„Warsztatów Antydyskryminacyjnych”** które od września 2010 r. prowadzą oni w warszawskich gimnazjach i liceach. Podczas tych „Warsztatów” – których do tej pory odbyło się przeszło 120 – aktywiści „Otwartej Rzeczypospolitej” tłumaczą nastolatkom, jak groźną rzeczą jest nietolerancja i dyskryminacja z takich powodów, jak narodowość, rasa, czy wyznanie innych osób, przekonują ich też do swojej *niespecjalnie tolerancyjnej* wizji zakresu wolności słowa. Sądzę, że właśnie owe „Warsztaty” mogły być dobrą okazją do poruszenia pewnych kwestii, związanych z jednej strony z walką z rasizmem i ksenofobią, a z drugiej, z wolnością słowa. Np. takich:

Co w demokratycznym, szanującym praw i wolności człowieka państwie powinno (lub nie powinno) być uważane za dostateczny powód do karania ludzi za to, co ludzie ci mówią lub piszą? Czy może to, że głoszone przez takich ludzi poglądy są niemoralne, głupie, oparte na fałszywych przesłankach, wywołujące u pewnych osób strach, bądź obraźliwe dla części, czy nawet większości społeczeństwa? W szczególności: jakie powinny (czy też nie muszą) być związki między słowami, a krzywdzącymi innych ludzi czynami, aby represjonowanie pewnych osób za ich wypowiedzi można było uznać za usprawiedliwione? Czy można zakazywać pewnych typów wypowiedzi z tego powodu, że istnieje jakaś obawa (powiedzmy, że mająca swoje oparcie w faktach z przeszłości), że wypowiedzi te mogą się przyczyniać do kształtowania przekonań i wywoływania emocji, których owocem może być niekiedy dyskryminacja lub przemoc – czy też może związek między ekspresją, a szkodliwym działaniem powinien być bardziej konkretny? Taki np. że określona wypowiedź – w okolicznościach, w jakich ma miejsce – powoduje bezpośrednio i wyraźne niebezpieczeństwo spowodowania złamania prawa, bądź nawet taki, że do takiego złamania faktycznie bezpośrednio prowadzi?

Czy szkalowanie jakiejś grupy narodowościowej, rasowej, religijnej itp. jest tym samym, co szkalowanie określonej osoby należącej do takiej grupy – bądź gorszym, bo „pomnożonym” tysiące lub nawet miliony razy – czy też jest czymś innym – np. dlatego, że wyrządzana przez nie krzywda jest mniej konkretna?

Czy istnieją „lepsze” i „gorsze” rodzaje „mowy nienawiści”? Czy karanie za pewne typy „hate speech” – np. z powodu przynależności narodowej, rasowej bądź wyznaniowej – przy jednoczesnej bezkarności podobnych wypowiedzi motywowanych takimi cechami pewnych grup ludzi, jak np. ich rola w gospodarce, majątek lub sposób jego zdobycia, pochodzenie społeczne, miejsce zamieszkania, wykształcenie, wykonywany zawód, brak pracy, określone cechy fizyczne, stan zdrowia, styl życia, stan cywilny, doświadczenia życiowe i przekonania osobiste da się pogodzić z jedną z najbardziej fundamentalnych zasad współczesnej demokracji, jaką jest zasada równego traktowania ludzi przez prawo? Czy argumenty, jakie można wysunąć w obronie takich przepisów, jak artykuły 256 i 257 kodeksu karnego - np. takie, że wypowiedzi zakazane przez te przepisy wyrządzają pewnym ludziom krzywdę psychiczną bądź mogą przyczyniać się do dyskryminacji i/lub przemocy – mogą uzasadniać zakazy jedynie takich wypowiedzi (bądź niewielu innych – takich np. jak wypowiedzi wzywających wprost do zakazanych prawem działań), czy też przeciwnie – w oparciu o takie argumenty można byłoby radykalnie ograniczyć zakres wolności słowa? Czy przepisy przeciwko „hate speech” stawiają wolność słowa na równi pochyłej – zachęcając do wprowadzania i dając usprawiedliwienie dla wprowadzania nowych zakazów wypowiedzi?

Czy używane w przepisach przeciwko „mowie nienawiści” określenia typu „nawoływanie do nienawiści” i „znieważanie” są na tyle jasne, by adresaci tych przepisów bez większych wątpliwości wiedzieli i byli między sobą (przynajmniej z grubsza rzecz biorąc) zgodni co do tego, jakie wypowiedzi mogą być traktowane jako przestępstwo, a jakie są prawnie dozwolone? Jakie są granice używanych w tych przepisach pojęć? Czy zakazy „hate speech” nie mogą zostać użyte do represjonowania tych, których zwolennicy takich zakazów nie mają

zazwyczaj na myśli? Czy nieostry charakter pojęć używanych w takich przepisach nie może odstraszać od mówienia i pisania także tych rzeczy, których mówienie i pisanie nie jest zakazane przez prawo – stwarzając „mrozący efekt” dla wolności słowa?

Czy przyczyną upadku demokracji w przedwojennych Niemczech – a następnie popełnionych przez aparat tego państwa zbrodni – było to, że w państwie tym było zbyt dużo wolności słowa – czy też przyczyny takiego biegu rzeczy były inne? Czy przyjmując zasadę „nie ma wolności dla wrogów wolności” (lub „nie ma tolerancji dla wrogów tolerancji”) jesteśmy zawsze w stanie bezpiecznie określić, kto jest, a kto nie jest wrogiem wolności (lub tolerancji) – tak, aby zasada ta nie została nadużyta?

Skąd biorą się postawy tolerancji i akceptacji wobec ludzi o innym kolorze skóry, wyznaniu, obyczajach itd.? Czy z zakazów wyrażania nietolerancyjnych poglądów – czy też przeciwnie, z konfrontacji takimi poglądami i zrozumieniu dzięki temu zła, które w nich tkwi? Skąd biorą się postawy nietolerancji wobec takich osób? Czy zakazane przez prawo typy wypowiedzi są głównym, bądź nawet tylko istotnym, źródłem takich postaw?

Czy represje za „wypowiedzi nienawistne” prowadzą do tego, że rasiści i inni „nienawistnicy” łagodzą bądź wręcz zmieniają swoje przekonania - czy też przeciwnie – utwardzają ich w owych przekonaniach i zwiększają ryzyko, że przekonania te będą znajdowały swój wyraz nie w formie słów, lecz w formie przemocy? Czy istnieją – i jakie są – empiryczne dowody na to, że zakazy wypowiedzi i stosowane w przypadku ich naruszenia sankcje prowadzą do redukcji postaw o charakterze ksenofobicznym i rasistowskim, a zwłaszcza do redukcji wynikających z takich postaw szkodliwych zachowań – takich, jak dyskryminacja i przemoc z powodu rasy, narodowości, wyznania itp. (w postaci np. danych z różnych krajów, które wskazywałyby na to, że po wprowadzeniu lub praktycznym zastosowaniu takich zakazów liczba „przestępstw z nienawiści” uległa zmniejszeniu?). Czy są dowody świadczące na korzyść tezy przeciwnej? Jeśli tak, to jakie? Czy kwestię efektywności lub nieefektywności zakazów publicznej „hate speech” jako narzędzia zapobiegania rasistowskiej innej nietolerancji, dyskryminacji i przemocy można jednoznacznie rozstrzygnąć?

Czy zakazy rasistowskich i innych „nienawistnych” wypowiedzi nie naruszają praw innych, niż ekstremiści członków społeczeństwa do zapoznania się z pełnym spektrum poglądów, jakie w tym społeczeństwie występują? Czy chronienie społeczeństwa przed wpływem „nienawistnej mowy” nie jest czymś w praktyce równoznacznym z generalnym traktowaniem członków tego społeczeństwa jak dzieci lub osób niedorozwiniętych umysłowo – których intelektualnym i moralnym zdolnościom nie można ufać? Czy zakazy publicznej „hate speech” nie są w jakimś stopniu ograniczeniem demokracji – której istotą jest to, że to ludzie w sposób swobody wybierają lub odrzucają takie bądź inne poglądy polityczne – a nie to, że to władza określa, jakie poglądy mogą, a jakie nie mogą do ludzi trafiać? Czy we współczesnym świecie – pomijając ewentualnie przedwojenne Niemcy – istnieje jakiś przykład kraju, w którym demokracja upadłaby z powodu nadmiernej wolności słowa?

Sporo jest jak widać tych pytań (miałem zamiar przedstawić jeszcze kilka, ale zrezygnowałem z tego, bo przecież nie chodzi o to, by zadać je wszystkie i to od razu). Nie sposób byłoby też

zadać ich wszystkich na którymś ze spotkań z członkami „Otwartej Rzeczypospolitej”. Dobrze byłoby jednak zadać przynajmniej niektóre.

Są to po prostu sprawy, o których warto dyskutować.

[Strona główna](#)